

Malarstwo Janusza Debisa

Białowieski Ośrodek Kultury zaprasza do Galerii OBOK na wernisaż wystawy Janusza Debisa w dniu 11.03.2011 godzina 14:30. Wystawę można oglądać do dnia 01 kwietnia 2011 roku.

Malarstwo Janusza Debisa jest światłem. Jest światłem z kilku przynajmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że jest jasne i świetliste w całości dosłownym znaczeniu. Debis posługuje się na ogół kolorami jasnymi, czasem nawet rozbielonymi, a nawet jeśli wprowadza partie ciemne, to nigdy nie są one pozbawione blasku i służą temu, by bardziej podkreślić to, co jest świetliste. Tę świetlistą realność jego obrazów powiększa w sposób zasadniczy fakt, że malowane są one prawie w całości - jednak niedosłownie w całości, bo działają tu kontrasty - laserunkowe. Myślę, że niewielu jest żyjących malarzy, którzy by umieli tak po mistrzowsku jak Debis stosować laserunek, wydobywać niezgłębione wnętrza z cieniusieńkich powłok farby, zdających się być właściwie samymi tylko płaszczyznami. Nadawać samym powierzchniom niezwykłą lotność, niematerialność, czasem tylko kontrastując je ze skłębionymi partiami gęstej, nasyconej materii.

Po wtóre - malarstwo Janusza Debisa jest światłem, ponieważ maluje on świetlistą rzeczywistość, przedstawia świat obłany światłem. Przedstawianie świata jest właściwie zupełnie niepojętą magią malarstwa, która tylko dlatego nie zadziwia nas i nie szokuje za każdym razem, gdy się z nią spotykamy, że jesteśmy do niej w sposób obrzydliwy przyzwyczajeni. Ale przedstawienie świata oblanego światłem jest tajemnicą jeszcze głębszą. Jest wielokrotną niemożliwością. Obraz ani nie zawiera źródła światła, ani realnych przedmiotów, które mogłyby światłem płynącym z tego źródła zostać oświetlone. A jednak już... a może lepiej dopiero... w klasycznej epoce Grecji malarze zaczęli malować światło; później, gdy zapomnieć o Zachodzie Europy, a pamiętać tylko o Bizancjum, robili to już nieprzerwanie na różne sposoby, by w wieku XVII, a potem po prostu w impresjonizmie, osiągnąć apogeum. Nie na darmo przypominam to wszystkim dokładnie znane z podręcznika dla szkoły podstawowej historyjki, ponieważ przy całej odrębności świetlistości Debisowych obrazów nasuwają się i pewne dalekie skojarzenia. A te zdają się wieść właśnie do wieku XVII, zwłaszcza do dwu artystów, do każdego z nieco innego powodu - do Ver-meera van Delft i mego ukochanego Velazqueza. Bo w taki sam jak u nich sposób w malarstwie Debisa rzeczywistość przedmiotowa zdaje się być nasączona światłem ewokowanym przez nieznaną źródło, istniejącym i nieistniejącym zarazem, nie wibrującym jak u impresjonistów, ale ciągłym. Jakby z dwu natur do wyboru było raczej falowym niż korpuskularnym, a może wręcz ciągłym jak płynne szkło, jak opał.

Po trzecie - malarstwo Debisa jest światłem, bo jak wielcy bizantyjscy, gotyccy i siedemnastowieczni luminiści przemienia Debis rzeczywistość przedmiotową w rzeczywistość duchową. Świat najbardziej zwykły, najprostsz, najbliższy i najcodzienniejszy, przypadkowy fragment mieszkania czy pejzażu, przeistacza się w promieniach światła w świat stanów ducha. W pierwszej płaszczyźnie jest to świat wewnętrznych doznań, emocji, przeżyć, smutków i radości, w drugiej zdaje się sięgać dalej, do istoty tego, co kojarzy się z naszym duchowym stanem, może aż do pogranicza doznań mistycznych.

Janusz Debis należy do pewnej zupełnie niesformalizowanej i nigdy nienazwanej, a także nieopisanej formacji malarzy polskich, idącej już przez pokolenia. Łączą ich ponad różnicami pokole-niowymi i środowiskowymi pewne cechy wspólne. Jest to szczególne wyjście od rzeczywistości widzianej, często codziennej i banalnej, która zostaje poprzez wielkie malarskie rzemiosło przeniesiona czy przemianowana w rzeczywistość duchową i metafizyczną. Należeli do tej formacji nieżyjący już Tadeusz Brzozowski i Jerzy Stajuda, należy przy pewnej „bizantynizującej” odrębności Jerzy Nowosielski, należy też, jak miemam, Janusz Debis. [...]

Maciej Gutowski